



50

Autor: Annaud Franc. Tom.

ADELSON Y SALWINI.



38+

87

ADELSON Y SALWINI.

HISTORYA ANGIELSKA

Z FRANCUZKIEGO

*Wielmożny Antoni Łopuski, Generał-Adjutant
Buławy Polney Koronney*

T Ł Ó M A C Z Y Ł.



w WARSZAWIE, 1794.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mości,



XVIII. 1.404
<http://rcin.org.pl>



ADELSON Y SALWINI.

HISTORYA ANGIELSKA.

RZYM straciwszy te wielkie Państwo świata nazwisko, zdaie się i dzisiaj jeszcze doskonałością sztuk wyzwolonych nad inszemi przodkować Państwami.

Adelson był ieden z ciekawych większących liczbę miasta tego cudzoziemcow. Naywyborniejsze dzieła *Raphaëla*

A 3

i *Korredzye* (*) ustawicznie do malowań naprowadzali go swoich.

Hoyną ręką wspierał sztuk naśladowcow. Ani próżney chluby, ani naganney okazałości szukając.

Uczących się przewyższał wszystkich nieiaki człowiek *Salwini*. Fortuna pokazała mu się za skąpą co do majątku, natura za to zupełnie rozdatną. Najślawnieysii Malarze zdali się pod' iego pędzlem ożywiać.

Przy tey wiadomości, umiejętność, i co tylko doskonałość składa to wszystko posiadał. Ale z skłonności zbytecznie posępney, szukał mieysc osobnych, i odludnych.

Prawda, wielcy ludzie, nie inżemi drogami do tey dochodzili sławy, którą popiołom nawet ich ze czią niesiemy, tylko w samotności gruntując pracę uwagą; a uwagi nie przerywając czcze-

(*) Dway sławni w Rzymie Malarze,

mi zabawami. Ale też i to prawda, że takie charaktery nabywają z czasem dzikoty, która potym i mocy rozumu słuchać niechce.

Może niedostatek przyczynił się wiele do sposobu myślenia *Salwiniego*. Potrzeba odpycha nas często od miejsc, w którychbyśmy się znajdowali bogaci.

Czynić dobrze: to iedna którey się nigdy nie mógł opierać passya. Szukał poufałości nie z temi, co ich urodzenie różni, ale wartość.

Adelson pod nazwiskiem przyjaciela potrzebom zabiegał *Salwiniego*. Y wyniosłego Włocha więcey tytuł, niż uymowała łaska. Przesadzali się, na dowody ieden, na wdzięczność drugi.

I to przywiązywało także: . . . *Adelson* miał wielkie w trosce, i zamysłaniu każące mu folgi szukać umartwienia. Zazwyczaj lubiemy w drugich co znamy w sobie. *Milord* wzdychał i ięczał nieraz przy nim. Włoch sądził

to ogólną Angielczykom chorobą, niszczaniem zwaną, i nie przerywając bolał nad nim.

Już drugi rok miał iak *Adelson* bawił w *Rzymie*. *Salwini* nadchodzi raz, i załtaie go, List w ręku. . . . rzęfiste-mi zalanego łzami.

„Przyiacielu! (mówił *Milord*) czy
 „mógłbyś w naywyższym stopniu do-
 „wieść przywiązania dla mnie? — Czy
 „mógłbym? Nie masz nic, czego
 „wdzięczność nad tym nie dokaże
 „sercem. Każ tylko. — Nie gadaymy
 „o wdzięczności, to łaska o którą
 „gdyby można prosić. *Salwini!* po-
 „znałem, że przyuczony nie umiał-
 „bym żyć bez ciebie. Nędzny, kto
 „nie czuie, iaka to słodycz dwóch serc,
 „władających nawzajem sobą, bez
 „oporu, bez tego gwałtu, którym
 „miłość naciska. I kochanie nawet
 „powiększałoby się wzrostem przyia-
 „źni. Nie mówię ci nic o prawie, co

„ do majątku masz moiego; ale znam
„ co to za skłonność do Ojczyzny, i ią
„ dla swoiey czuć musisz. — Prawda,
„ *Milorze*, że Kray mój kocham, i że
„ ta sama sztuka, która znasz iak pa-
„ nuie nadenną, tu ma źródła, z
„ których nieskończoną umiejętność
„ czerpać można. Ale tam, gdzie Do-
„ brodziey, gdzie Przyjaciel się mój
„ obróci, nieodstąpię go na krok, i
„ w nim znajdę wszystko.

Całował go serdecznie. „ Zy-
„ ciem (mówił) odwdzięczać będę;
„ mam przyiaźń. Może i więcey mnie
„ czeka. Ale iedźmy do *Londynu*. Do-
„ wiesz się co nagli... Nic ci nie utaię
„ nigdy.

Już *Francyą* mineli. Jak tylko sta-
neli w *Douvre* (*) Angielczyk nowy
List odbiera. Obiccuie sto Czerwonych
złotych Postrylionowi... „ Spiesz tylko

(*) Port Angielski, i Miasto tegoż imienia.

„ iak nayprędzey. . . . Przyiacielu !
 „ Dusza moja szczęśliwościom tyle,
 „ wystarczyć nie umie... Cobym dał,
 „ gdybym już tam był, gdzie biegnę.

Staneli w *Londonie*. *Milord* wysadził do Pałacu *Salwiniego*.

„ Oto masz Dom, tak dobrze iak
 „ twój własny. I ludzie moi twoie-
 „ mi....“ Znowu naglił daley..

Widował go, (cały w tayney pograżony rokoszach radości) na moment tylko. *Salwini* chciałby wiedzieć co to znaczy, ale przyiaźń nierównie cierpliwsza nad miłość, w zabawach malowania nie dała mu czuć troski.

Kończył raz *Pigmaleona* sztukę, ożywiającego swoją. Mówił *Adelson*, przypatrując się pilnie robocie :

„ Przyiacielu ! Dowcip twój tak
 „ dobrze umie tworzyć piękność, iak
 „ ręka ją ozdobić... Ale iaką ia wiem
 „ postać ! To niepodobieństwo, aby
 „ cała sztuka, z naywiększą pracą,

„ choć część w niey naśladowała na-
 „ tury. . . . *Salwini!* czy znalazł ty mi-
 „ łość? — *Nie Milorze* przyjaźń ser-
 „ cu, umiejętność ta zabawom wystar-
 „ czy moim. Uciekam zawsze przed
 „ płcią, nadto panującą nad naszą. . . .
 „ Czytałem, że miłość najsrożniejsza
 „ z passyi. — Masz prawdę, ale i
 „ najmiłsza. . . .

Zaczął znowu o czym innym, tając sekret, który znać, że ciążył sercu jego.

Z okoliczności naprowadził *Adelson* powieść, która ciekawiła *Salwiniego*.

„ *Milord* i *Hrabia* ieden, w nay-
 „ ściślejszey żyli przyjaźni. Pierwszy
 „ pokazuje mu kochankę, wiernie ko-
 „ chany od niey. Ten zapomina o
 „ wszystkim, ślepą uniesiony żądzą,
 „ zwieść ją i uwieść usiłuje.

Nie dał dokończyć cały gniewem zapalony. „ Przyjaźni i powinności
 „ zdrayca! . . . A nie zginąłże za to?

Pochwycił go w pól, ścisłkając *Milord*. „Więc postąpienie te ganisz *Salwini*? — Czy ganię? To występpek, co naysczernieyszby bydź może! Ale iestże Człowiek na świecie, tak daleko wykraczać umiejący?

„Co moment Przyjacielu (odpowie *Adelson*) więcej masz mocy nad sercem moim, i więcej cnot znam w tobie... Odtąd taiony sekret byłby winą samą... Dowiesz się...“ Słowa te ze drżeniem wymówione były.

Wyiechali na Wieś, i dwie mil od *Londynu* staneli w Zamku.

„I to dom mój (mówił *Milord*).

Salwini nie mógł się nacieszyć mieyscem. Procz ozdob ręki ze wszystkich stron uśmiechała się natura. Wesołe gaiki... Roskoszne doliny, niezliczonemi odziane źródłami, wszędzie obfitość, wszędzie szczęśliwość rozsięwały.

„ Co to (mówił) *Milorze*? Dla
„ czego w mieyscach tym podobnych,
„ nawet czucia nasze nowej nabierają
„ siły? Nad wdzięczność za łaski, i
„ przyiaźń twoją, nic nie masz wyższe-
„ go u mnie, a przecież obowiązki te,
„ zdają się tu podwajać ieszcze....
„ Wolę, wolę, nad *London*, nad wszy-
„ skie bawić tu mieysca.

„ *Salwini*! iam od Monarchow
„ szczęśliwszy. Tutay Królowa mieiszka
„ serca mego. Tu mam miłość, tu
„ mam przyiaźń. Wszak prawda, że
„ iey nic nigdy nienadwątli w tobie.

„ Coż to (*Salwini* pytał) płaczesz
„ przyiacielu? Wątpliwość wzmaga
„ nad tobą?

„ Odtąd iuż, odtąd *Salwini* ani po-
„ myślę nawet..... A małże pędzle
„ z sobą?

Spokojniejszy Włoch dworował.
„ Jakby to Rycerz bez broni iędził
„ swoiey!.... Mam wszystko i nową
„ chęć bawienia się rzemiosłem moim.

„Więc dobrze;.... Dam ci miłą
„robotę! Dotąd malowałeś ludzi; Bo-
„ginią obaczył dzisiaj.... Przyznałz,
„oczy twoje nic nigdy nie widziały
„podobnego.

Powraca *Adelson* prowadząc cud
piękności. Stworzenie nad lat szefna-
ście nie mające więcej. Zmieszanie
piękniło ją iefzcze. Włoch zapomniął
się, i oniemiał.

„Nie trwoż się nadludzka *Nelli*!....
„Oto wierny przyjaciel, drugie po to-
„bie, w sercu moim zajmujący miey-
„sce.

„Sądź teżaz! (mówił *Salwini*) czy
„dziedziczy Swiat co równego... Pa-
„trzay iaki los!... iaka fzczeńliwość
„moia!... Ah! *Nelli* co za rumieniec
„zawstydzienia?.... Kto ma zacność,
„charakter, niewinność, i przymioty
„twoje, temu chwała powinności na-
„leży działem.

Adelson zaprowadził ich do Altany
blufzczowey. *Nelli* wydawała się Bogi-

nią bydź kwiatow. Wzrok iey odra-
dzał, i odmładniał wszystko... Co
wdziękow połączonych razem... Pię-
kność z przymileniem, kształtność
z wspaniałością... Oczy zabijając serca,
całą dobroć, cały dowcip okazywały.

A głos ten pieszczony iaką mocą
przechodził w duszę zakochanego *Sal-*
winięgo!... Chciał witać, chciał iey
grzecznego coś powiedzieć, pamięć i
słowa odstąpiły go ze wszystkim.

„Cóż to? (żartował *Milord*) pię-
„kność zmieszła cię?.. Choć to ma-
„larstwo z poufalone z Królową wdzię-
„kow... Spiesz się,.... spiesz się....
„Chcę żeby mi ręka przyiaźni, obraz
„malowała miłości.

Chciał ukryć powierzchowną spo-
koynością wewnętrzną niepokoy *Salwi-*
ni. Zdradzało go wszystko... Ledwie sto
razy poczynając, natrafił na prawdzi-
we podobieństwo *Nelli*, i tak szczęśli-
wie, że ucieszony zawołał *Milord*:

„ Dzięki!... dzięki przyjacielu!...
 „ drugęś mi stworzył *Nelli*. To właśnie
 „ ten uśmiech, te oczy, co w nich
 „ szczęśliwość moją czytam... Jakże
 „ piękna!... ale nigdy w miarę... Ko-
 „ pia dochodzi oryginału... ale nie...
 „ taką piękność, tyśiąca lat pracy na-
 „ tury jest owoc.... Oh! *Salwini*...
 „ (tu go nacyjzuley przyciskał do pier-
 „ si) oh! iakże ten obraz iey, w sercu
 „ wryty moim.....

Wyszła, obydwaj zostali tylko.

„ Cóż (mówił *Milord*) niedo-
 „ wiodł-żem ci szacunku, i zaufania?
 „ Widziałeś iedyne dobro. Choć ko-
 „ cham najfilniey. Choć najboiaźli-
 „ wia zazdrość koniecznie towarzy-
 „ szyły z miłością. Ale ufam, i wierze
 „ tobie. Słuchay, chodźmy w ulicę
 „ tę, gdzie pierwszy raz serdeczną
 „ zobaczył *Nelli*. Tam ci opowiem
 „ wszystko.

Zaczę

Zaczął :

„ Urodziłem się w *Londynie*. Matkę
 „ straciłem w wieku, że iey nic nie pa-
 „ miętam. Ojciec, mimo że mnie
 „ kochał serdecznie, zatrudniony po-
 „ winnością wielkich, co ie posiadał,
 „ urzędow, oddał wychowaniu nauczy-
 „ cielow, więcey powszechnie głaſzczą-
 „ cych namiętności nafze, niż uma-
 „ cnianiu się ich zapobiegaiących.

„ Szczęśliwy! ſam poznałem różni-
 „ cę istotnego dobra. Uciekałem od
 „ gminu ſwiata, i w tym uſtroniu roz-
 „ ważaiąc powinność poczciwego, ża-
 „ łowałem opaczną udaiących się dro-
 „ gą. Wspierałem nędzę .. Ratowa-
 „ łem potrzebnych, co im wſtyd bronili
 „ wyſtawiać rękę. I dopiero cenili
 „ majątek, i bogactwa moje.

„ Raz zamyślony, ſzedłem w głębsz-
 „ tey, daleko ulicy. Uſiadłem, widzę
 „ dwie zbliżaiące się Damy.... Uſia-
 „ dły... Słowa ich dochodziły do mnie.
 „ Córko! mówiła iedna: — Niewin-

B

„ ność obyczajow, dobroć twoia, nie
„ daią mi żadney w tylu kłopotach
„ czuć zgryzoty. Piękność, to kwiatek,
„ co go ieden powiew wiatru zdmu-
„ chnąć może.. Cieszę się, że rozu-
„ mu nie na wyniosłość, ale na cześć
„ używasz Naywyższemu. Patrzay, oto
„ te nieprzeliczone cuda natury, pię-
„ kność, dzielność ich dla nas stwo-
„ rzone.

„ Słowa same napawały mię rosko-
„ szą... Wstaie, dopieroż śliczną po-
„ strzegłszy *Nelli*, i nayszacownieyszą
„ matkę iey Panią *Rywers*. Witam z
„ uszanowaniem; iak można przyięły,
„ grzecznie. Podawszy oboymu rękę,
„ odprowadzam do domu, któren
„ bardzo blisko w sąsiedztwie miały
„ moim.

„ Rozmowy nasze samą niewinność
„ składały Gdyby szpetną *Nelli* przy
„ tylu wartościach, naysilniey kochać
„ potrzebaby było, dopieroż Anioła
„ cnot i piękności.

„ Pomieszkanie wygodne bez zby-
 „ tku, w przyjemnym utrzymaniu rozrzą-
 „ dzeniu. Skromności okazałość usług-
 „ pić musi. Zamawiając wolność by-
 „ wania częstego powróciłem do sie-
 „ bie.

„ Dowiaduję się, że mąż Pani Ry-
 „ wers, Szlachcic *Szkodzki*, obstawiając
 „ przy prawach wolności i opierając się
 „ przemocy Dworu, wielkie stracił
 „ dobra. I że wdowa dzisiaj z córką,
 „ na bardzo szczupłym przesłaię ma-
 „ iątku.

„ Jaka radość! Związkiem moim
 „ poczciwym dom wesprzeć, i kochan-
 „ kę, zawsze wartą, w pierwszych osob
 „ postawić rzędzie.

„ Bywając u nich często bardzo
 „ poznałem szczęśliwy, że *Nelli* łaskawa
 „ na mnie. Ośmielony dobrocią ma-
 „ tki, wręcz prosiłem ją o córkę. —
 „ *Milorze!* (mówiła) Nad urodzenie,
 „ nad dośłatki, charakter twój czcie-
 „ my w tobie, szacunku chociaż mało

„znaczemy. Nic naszego dla ciebie
„nie wydrze nigdy. Uważay nieró-
„wność fortun, źródło sporu, i wy-
„mówek. Nie od ciebie, zgoda. Co
„ludzie szemrać będą, a my uszczy-
„pliwych ięzykow ich unikamy nad
„wszystko... A potym, bez woli kre-
„wnych twoich, bez woli *Nelli* moiey,
„nie będziesz iey miał nigdy.

„Upadłem oboynu do nóg... Gdy-
„bym świata całego posiadał majątki,
„nie oddałbym córcę twoiey tyle, siła
„żadam, siła warta. Oyciec... Oy-
„ciec mój zna prawdziwe dobro, i
„nie zechce zguby moiey. Teraz w
„ręku twoim niezrównana *Nelli*, uczy-
„nić mię, czy najszczęśliwszym z lu-
„dzi, czy nayneźdźniejszy z żyjących,
„ale zaklinam na wszystko, nie odda-
„way mi serca bez woli.

„Podniosła mię.... Matko! wola
„twoia, moją. *Milord* ma serce warte
„szacunku. Nieumiem kochać tylko
„cnotę, i cnoty w nim iego kocham.

„ Całowałem nie opierającą się iey
 „ rękę; to całe, co mam do dziś dnia
 „ od niey dobro, ale nie mieniałbym,
 „ za wszystkie, wszystkich łaski. Nie-
 „ winna miłość cuda te tworzyć
 „ umie...

„ Odiechałem pełen zaufania. Oy-
 „ ciec naleganiom, proźbom moim,
 „ pochwałom *Nelli* nie umiał się opie-
 „ rać dłużej. Zezwolił, chciał ią po-
 „ znać. A iam biegł nayszczęśliwszy
 „ nazad.

„ Pieściłem się w myśli pociechą
 „ oznaymienia iey tey miłej wieści, i
 „ w oczach świata całego zaświadcze-
 „ nia, że naywierniey kocham.

„ Przybiegam, służący rzewnemi
 „ zalani łzami. — Cóż to nie żyje *Nelli*
 „ moia? — Niewiem (mówił ieden)
 „ oto niedawno dwóch przybiegło w
 „ maszkach, służący zbrojni wszyscy.
 „ Pochwycili gwałtem Panie. Wydzie-
 „ ranie się próżnym było.... W poiez-
 „ dzie uciekli z niemi,

„ Żal odebrał mi zmysły, Usta ode-
 „ tchnąć nie umiały... Ocucony mocą
 „ nieszczęść zebrałem... zaklinałem...
 „ służący moi rozbiegli się wszyscy.
 „ Sam wypuszczam konia, doganiam
 „ karety. Jeden nieznaiony, młody
 „ człowiek postrzegłszy mnie, wysiada.
 „ — Jedź (mówił Postylionowi) co
 „ tchu, wiesz dokąd, a sam z gołą biegł
 „ na mnie szpadą. — Nie ruszysz dalej!
 „ (krzyknął).... Skoczyłem rozpacz
 „ podwiała siły moje.... Śmiertelną
 „ wziół naieznik ranę. Ratowałem go
 „ — Powiedz przynajmniej za coś mi
 „ *Nelli* wydarł moją? — Nieznaiony
 „ przerywając śmiertelne słowa: —
 „ Wesoł umieram; *Nelli* nie będzie
 „ nigdy twoją... I tu padł trupem...
 „ Tego jednego żałuję, że zabiłem,
 „ pragnącego śmierci.

„ I znowu piorunem lecę dalej.
 „ Koń rozparł się, i zdechł podemną.
 „ Usiłowania, szpiegi, szukanie ludzi,

„ wszystko bez skutku. Jakby już na
„ zawsze zginęły obydwie.

„ Rozpaczałem. Wystawiałem sobie
„ *Nelli* narzekającą na rozłączenie na-
„ sze, i konałem nad iey losem.

„ Drugi raz niesprawiedliwy posą-
„ dzałem, że mnie umyślnie odstąpiła,
„ i to był raz silniejszy ieszcze... Za-
„ zdrościłem zginionemu.... Tyś raz
„ poległ, a ja co moment, tyjącem
„ umieram śmierci.

„ Nadzieia ostatnia, cieszyć nas nie
„ przestając, dni tylko wstrzymywała
„ moje. Odbieram obcą ręką list pi-
„ sany, że Pani *Rywers* z córką nie żyją
„ więcej. Nie dokończyłem. Padłem
„ bez pamięci, w dni kilka, ledwie
„ mię dotarli z śmierci.

„ Patrzę; oyciec skrzypiający umie-
„ raiącego łzami. Na około pełno Do-
„ ktorow. Zaklinał żebym co brał od
„ nich. — Oycze! kochasz mię!...
„ pozwol niech umieram. Dobroczy-
„ na śmierci ręka, uwolni od ciężaru,

B 4

„ pod którym nie wytrzymam nigdy.
 „ *Nelli!*.. *Nelli* moja nie żyje!.... A
 „ iam jeszcze nie z nią razem!

„ Rok cały umarłemum podobien
 „ więcey. Lękali się, żebym nie stracił
 „ zmysłow... Niezszczęśliwy miałem
 „ ich nadto, na poznanie w całej roz-
 „ ciągłości utrapień wszystkich. Nale-
 „ gania najlepszego oycy. Zabawa z
 „ książkami. Rozrywki ręczne, których
 „ umiejętność cieszyć i szczęśliwić
 „ nieiakoś umie, nie dopuściły śmierci
 „ do mnie.

„ Żyłem na nowe utrapienia. Ser-
 „ deczny umiera oyciec. Ostatnie slo-
 „ wa... Zaklinania same, żebym pa-
 „ miętał o sobie, to pokoy duszy iego
 „ przynosić będzie.

„ Porzuciłem *Anglię* mieysce nie-
 „ szczęśliwości moich, grob tego, com
 „ tylko miał najmilszego w świecie.
 „ Pod inlym niebem, sądziłem serce
 „ znaleźć nowe. Oszukuiemy się tylko,
 „ wszędzie utrapienia, wszędzie troski
 „ nasze, ścigają nas.

„ W *Rzymie* tyle znalazłszy rzeczy
 „ wartych oczu, uspokoienia nie zna-
 „ lażem moiego. Tam sprzyjaznili-
 „ śmy się, przez wartość przymiotow
 „ twoich. Może przyczyniała się i ta
 „ troska wrodzona w tobie, nabyta we
 „ mnie. Niewiem, czemu przy tylu
 „ skłonności tailem sekret, którego
 „ radość, czy smutek, koniecznie szu-
 „ ka podziału z zaufanym Przyjacie-
 „ lem.

„ Pamiętaj ów List, com go czy-
 „ tał płacząc? był to od Przyjaciela
 „ mego z *Neapolim*, donoszący, że ma
 „ z *Londynu*: iż o życiu Pani *Rywers*
 „ z córką, zaczynają głośno gadać...
 „ Y radość lży wyciskać umie! A że
 „ żądanym rzeczom wierzymy nayprę-
 „ dzey, z całym pośpiechem porzuci-
 „ liśmy *Włochy*.

„ List w *Douvre*, i nadzwyczajna
 „ pociecha nad nim, była to ręka sa-
 „ mey Pani *Rywers*; że dawne porzu-
 „ cili mieszkanie; że mnie z całą w-



„glądaią niecierpliwością; że *Nelli*
„zawsze trwała, zawsze przywiązana...
„I że mi wiele powiedzieć maią.

„*Nelli* znalazłem piękniejszą ie-
„szcze. Zbytek radości odebrał mi
„siły. Mdłość nastąpiła. Ratowały
„mnie obydwie.

„Przyjacielu! widzieć w oczach
„miłość równą. Zapewnienia słyżec
„niekłamne. Dowody znać niewinne.
„Jest to szczęśliwość, którą czuć, ale
„niewyśłowić można.

„Co się z niemi działo, słuchay
„teraz. *Szturley* krewny ich bliski,
„wyznał, że przez oyca mego niedo-
„stąpił urzędu, którego usilnie żądał.
„Za to na głowę Nieprzyjaciel. Czar-
„ney zemsty szukał. Prosił, żeby mnie
„w dom nie wpuszczaly nigdy. Chciał
„*Nelli* z bogatym bardzo żenić człowie-
„kiem, cierpieć go nie mogła. Matka
„chwaliła trwałość dla mnie. Wszystko
„przedemną taily... Niemiley oko-

„ liczności donieść nie chciały, w nadziei, że czas ią umorzy.

„ *Szturley* widząc tak blisko pomyślność swoją, wpada z Przyjacielem, i to oni naieżnicy, i pochwyciciele Panny. Com go dogoniwszy zabił, ten to nieszczęśliwy współ-kochanek.

„ Rozgniewany tym więcej *Szturley*, zawozi do Zamku. Nieprzejrzone wokoło góry, miejsce na postrach stworzyły właśnie. Tak dobrze iak w więzieniu niewinne te dwie ofiary siedziały. Zona i córka *Szturleia* dopełniały ieszcze nie miłosierdziem własnym frogosć dzikiego człowieka.

„ Przecież użalony służący wyprowadza ich na wolność. Do *Londynu* uciekły. Tam nędzne w niedostatku, i na ołobności wiodły życie.

„ Ten sam służący opowiadał, iak do mnie, zmyślając śmierć ich *Sztur-*

„ *ley* pisał, i że rozpacz, po obcych
„ błąkała mię kraiach.

„ Załowały nie wiedząc gdzie Li-
„ stem szukać. Dowiedziałwszy się do-
„ piero, że i *Szturley* wyjechał za gra-
„ nicę, wyszli z miejsca ucieczki. Do
„ wioski powracając swoicy.

„ Jeden z krewnych moich upe-
„ wniał, że powracam. Y dla tego na
„ poczcie zastałem list od nich.

„ *Nelli* chorowała śmiertelnie, do-
„ piero nadzieia zobaczenia mnie, po-
„ wróciła iey piękność i życie.

„ Dla bezpieczeństwa mieszkaia tu-
„ tay. Stryi mój na wszystko pozwala.
„ Sam wkrótce przybędzie... Szczęśli-
„ wość moja co moment bliższa.“

Przerwał *Salwini*; — „ Jakże? w
„ tych dniach wesele? — Zapewne
„ Przyjacielu!... dziel radość moją.
„ Jam ci nic, mimo nieodbitą kochan-
„ kow boiaźń, nie utaił. Jam cię tu
„ przywiozł. Nie można zaufania, i
„ przychylności dowodzić wyżej....

„ O! rozkosz życia mego.... Miłość,
 „ z przyjaźnią składać się na nią bę-
 „ dziecie“..

Pani *Rywers* przysłała po *Milorda*.
 Sam został *Salwini*. W ten czas wsparte
 czoło na rękę.... Głęboko wzdychał..
 Porwał się, i śpiesznym chodząc kro-
 kiem, tłukł pierś, iakby chciał pierś
 zabić swoje...

Powraca od *Nelli Adelson*. Nowy
 szturm na spokojność *Włocha*. Grze-
 czność *Nelli*, oświadczenia *Milorda*
 zabójstwa nowe.

W kilka dni począł ścisnąć i cało-
 wać go *Adelson*. Wyrywał się z rąk przy-
 iacielskich.

„ Cóż to? Nie cierpisz mię wię-
 „ cey?... Mów co chcesz?... Dostatki,
 „ majątek. — Alboż to oni szczęśli-
 „ wość składają naszą? I tak nie wypła-
 „ cę ci się nigdy. Niewartem tylu do-
 „ broci, tylu litości.... miłosierdzia
 „ może!... Ah! puść mię, puść mię
 „ nazad do *Rzymu*... Samem sobie

„nieznośny. Chciałbym się skryć przed
 „dnia światłem. Nie masz miejsca...
 „Nie masz iaskini, coby ukryła mię
 „w swoich przepaściach.“

Tu łzy topiły słowa jego; i im więcej *Milord*, zdobywał się na dowody przyjaźni, tym rozpacz *Salwiniego* wzrastała więcej.

Adelson powraca do *Nelli*:

„Serdeczna *Nelli*! Biedny człowiek,
 „niewiem co go za troski gnębią. Li-
 „czę się sam z sobą. Nie ma nic zarzu-
 „cić przyjaźni mojej. To właśnie
 „choroba, co mu wczesną śmiercią
 „grozi.... Mnie odstąpić! Jakżeby
 „umartwionym został, a ja chcę żeby
 „szczęśliwość z rąk twoich, z naymniej-
 „szą nie mieszała się przykrością. Na-
 „mawiaj proś go, a jedno słowo z ust
 „*Nelli*, na zawsze zatrzyma go z nami.
 „Po względach, po przywiązaniu two-
 „im spodziewam się wszystkiego.“

W gęstym okropnym lasu, narzekał raz, sam z sobą *Salwini*.

„ Zkąd ta rozpacz?... ah! kogoż
„ kocham? Osobę cudzą, osobę przy-
„ wiązaną do tey, com iey wszystko wi-
„ nien!.... Gaśmy płomień ten poże-
„ raiący serce! A ieżeli mocy iego nie
„ się oprzeć nie zdoła... Jeżeli rozum
„ ugina się pod wolą gwałtu; mieymy
„ dosyć śmiałości.... Życie nasze nę-
„ dzne, śmiała własna zakończy ręka!
„ A Dobrodzieiowi, a Łaskawcy iedy-
„ nemu cienia nie okaże niewdzię-
„ czności.... Uciekaymy! Tu wszystko
„ na występpek naprowadza!... Ale mię
„ *Adelson* niewdzięcznym zwać będzie,
„ ieżeli go nie pożegnawszy rzucę....
„ Z mieysca doniosę mu o wszystkim...
„ Osądzi mię słabym, ale poczciwym...
„ Nie kochać, żałować przynajmniey
„ musi.... Jakże odstąpić *Adelsona!*
„ Okrutniku! (łajiał sam siebie)... Coż
„ to zamyślasz? Ale tak... Z dwoyga,
„ albo niewdzięcznym, albo nieszczę-
„ śliwym, bydź trzeba iednym.“

Wybierał się potym w podróż: List skończył dziękując za łaski *Milordowi*. Ze wdzięczności jego, nie nigdy nie osłabi... Ze miał gwałtowne przyczyny wyjazdu, oznaymí potym iakie. Prosił, „ i wymienił, gdzie mu odesłać rzeczy, „ i iak pisywać do niego.

Cieszyl się zwycięstwem własnym, dusza jego nie była występna iefzcze.

I w ten moment, znowu łzami zalany, pada na krzesło:

„ O! Boże... Przyjaciela zdradzić!...
 „ A możesz bydź co gorszego? Jakże?
 „ Naynędznieysza miłość krokiem mię
 „ ztąd nie wypuści!... Dofyć!... do-
 „ syć!... Czyńmy z występku cnotę!...

Skoczył do łóżka po szpadę. Wywrocil stolik... Hałas naprowadził przechodzącą tamtędy *Nelli*... Wbiega, i widząc ostrzem ią obróconą do serca...

„ Co robisz niemilościerny? (krzy-
 „ knie) — Co? kończe nędzne życie
 „ moje, życie co go nigdy cierpieć nie
 „ będę... Ależ tobie to mnie ratować?

Wziela

Wzięła go za rękę, i łagodnie mówiąc położyła obok. Zapomniony, drżący cały, nie wiedział co z nim się wtedy działo.

„Cóż to (pyta *Nelli*) za przyczyna
 „tey rozpaczey? Wszystko w podróż
 „ułożone.... Przychodzę tu od *Milordy*.
 „Zaklina cię, nie tayı utrapień
 „twoich... Masz miłość, charakter....
 „Jakże to!.... Naypoczciwszego rzu-
 „caż Przyjaciela!... Sąż iakie deli-
 „katności, którychby przyiaźń nie-
 „uleczyła?... Ja do iego połączeni
 „moją proźbę....

„Więc dodrze, (mówił ułagodzo-
 „ny nieco) Nieodstąpię, żebym umarł
 „przy nogach *Adelfona*.... I iakże wi-
 „dzieć was będę?... I szlub ten pręd-
 „ki? — Tylko na *Milordy Bermond*
 „czekamy, którego gwałtowne zatrud-
 „nienia w *Londynie* trzymają ielzcie.
 „... Szczęśliwość naszą, przytomność
 „powiększy twoia.

C

„Moia! (porwie się Włoch) Moiey
„nigdy nie będzie!...

„Postrzegł się, nadto powiedział..
„Skutki piekielnego, charakteru iego...
„Nic go osłodzić nie zdoła.

„Mnie nikt nie cierpi na świecie!
„(jeszcze mówił dalej) — Za co? —
„*Adelson* tak ściśly Przyjaciel! —
„Oboyga masz nas przychylnosc —
„I los cię mój zatrudnia? (pytał zno-
„wu) — Jakże nie? — *Milord* wdzię-
„czność, szacunek, serce moje ma
„całe — Cóż to blednieisz *Salwini*?

„Ledwie przyszedł do zmyślow...
„Porwał się... Ah! iak radosny mo-
„ment zmieszałbym, do narzekan
„stworzony samych... Puście mię!...
„*Adelson* nayędznieyszym mię uczy-
„nił! — Cóż to znaczy? (przerwała
„*Nelli*) — Prawdem powiedział, Ucie-
„kam z *Anglii*. Niech się w grób wci-
„nę własny... Niech ginę... Ale
„lituy się nad naybiednieyszym na
„świecie!“

Nelli zawsze sądząc to być skutkiem choroby, tym go żalowała bardziej. . . Starala się go łagodzić, ale na próżno. . . Z uśmiechem mówiła do niego. . . „*Salwini!* ta konieczna wola moja, żebyś nie wyjeżdżał od nas. . . (Włoch rozradowany nakoniec) — „Słyszałem głos nieba z ust twoich. . . „*Adelson*, tak rozkazując zapewne słuchanym być musi. . .

Cieszył się skutkiem obietnic, wiadomości o wszystkim *Milord*.

„Żaluemy (mówił) Przyjaciela niefortunliwego. Troska, ta się śmierci równa. . . Azaliż czas i usłowania nasze, nie uleczą go kiedy.

Salwini narzekał na tak prędkie posłuszeństwo *Nelli*. . . „Cóż więc? . . . „Ona kochanka moja! . . . To samo występki. . . Jak wzrok Przyjaciela Dobrodzieia twego znieść potrafisz. . .

Myślał znowu. — „Najczystsza miłość. Nie dam iey na moment

„ z obrębów wyjść swoich... Nikt nie
 „ będzie świadom sekretu wielbienia
 „ *Nelli*... Do grobu zaniosę go z so-
 „ bą... Prawda!... A siłaż już razy,
 „ wydałem wszystko...

Pomiędzy służącymi *Milorda* był *Sycyliczyk*. Na złe nic wynaleść nie można lepszego. Ten na usługę dany *Salwiniemu* widział zgryzotę, dochodził przyczyn troski; postrzegł, że często oblany łzami całował miniaturę iedną. Sztuczny obaczył ją, i wszystko, co się w pośród duszy *Włocha* działo, z gruntu poznał...

Raz rozpaczającemu tak mówił:

„ Panie! sługam jest, ale mam fer-
 „ ce czule. Los twój dotyka mię iak
 „ własny.

Dziękował mu *Salwini*, a ten stopniami wciskając się w poufałość iego, dokazał czego żądał. . . .

„ Poczciwy człowiecze, ty pierwszy,
 „ co się nad moją lituiesz prawdziwie
 „ nędzą... Znay mój sekret. . . . Ko-

„cham *Nelli*, mimo że cała dla *Adel-*
 „*sona*... Mimo że *Adelson* wszystkim
 „dla mnie. Ta niegodziwość wkradła
 „się, i po tyrańsku mną włada!... Ale
 „jak narychleży na drogę powrócę
 „cnoty... skoro... skoro porzucę
 „te miejsca... Pożegnaj ich na wie-
 „ki... „

Zdradny *Sycyliczyk* kontent z po-
 czątkow, nie wątpił, że iadem swoim
 nadpsutę już, dotruie serce. Zdarzenia
 z niecierpliwością wyglądał.

Adelson mimo zazdrośną podeyrzli-
 wość nie pomyślał nawet, żeby w przy-
 jacielu miał współ-kochanka, i iakby
 serce cnotliwe tak przeistoczyć się mo-
 gło.

Ustawicznie *Salwiniego* prowadził
 do Pani *Rywers*, i do swoiey *Nelli*. Tyl-
 ko o piękności iey, tylko o prędkim
 uszczęśliwieniu swoim rozmawiając...
 Co bardziey zapalało *Włocha*... za-
 zdrośnego losowi *Milorda*.

Posępny, i *Nelli*, i własnego lękał się spojżenia. Zmieszania te powinny były oświecić *Adelfona*. Serce bez winy, utworzenia, podobnego znać nie może. Ale nastąpiła okoliczność oczywiſtſza iſzcze, a ślepy *Adelfon* nic nie widział.

Milord doczekuiąc przybycia Stryiowskiego, wszystkimi sposobami bawił *Nelli*. Połowanie, ryb łowienie, przeiadzki, różne wymyślane rozrywki. Znał, że przywiązane, a czułe serce, podobne zabiegi, tym więcey uymuią iſzcze.

Miał w Pałacu Theatrum. Sproſił ſąſiedztwo z okolic. Ułożono grać ſławną bardzo Tragedyą, *Romeo i Julia*. *Nelli* icy wzięła rolę, a *Salwini*, że i po Angielsku mówił bardzo dobrze, umiał deklamować, i że poſtać iego, właſnie odpowiadała okoliczności, *Adelfon* dał mu rolę *Romeo*.

Przytomni nie mogli się wydziwić sposobności Włocha. Uſlawiczny pokłask każdą zakończył scenę. *Salwini*

dodawał słowa i ucinki... *Nelli* darmo mu napomykała, co ma mówić... Wszyscy sądzili, że to okazując doskonałość, a on przeciwnie czynił wszystko, dla odkrycia choć tym sposobem swojej miłości.

Naostatku tam, gdzie *Romeo* śmierć sobie zadał, Scenę tę, z taką żywością grał *Salwini*, że śmiertelnie umyślnie w serce się uderzył.

Zbroczonego krwią wynieśli zmieszani wszyscy. *Milord* rozpaczając ratował przyjaciela.

„ Niech umieram!... niech umieram! (wołał) kiedy mi ją odebrali!... kiedy iey nigdy mieć nie będę !

I to *Adelson* sądził ieszcze skutkiem wzmagał się gorączki, i że głowa „ cała nabita tym, co dopiero skończył.

Gwałtem prawie, najlepsi wątpiąc Doktorowie, przymusili do życia *Salwiniego*. *Milord* radował się, a biedny

Włoch tym filnieyszym ieszcze gorzał
ogniem.

„ Jakąż radością napoiony byłem
„ (do *Sycyliczyka* mówił swego) pod
„ nazwiskiem cudzym malując fiebie...
„ Ah! iakże słodki... w ustach *Nelli*
„ wyraz ten.... *Kocham na wieki*.....
„ *naywierniey kocham*. To tylko ię-
„ zyk składał... znałem daremność,
„ i dla tego u nog padłem *Nelli*. Srogi,
„ nielitościwy *Adelsonie!* czemuś mi
„ tam umierać nie dopuścił?... Na
„ iakie nieszczęścia zachowujesz życie,
„ którego nienawidzę?

Wyfzedł, i powrócił prędko *Sycy-
lyczyk*. — „ *Milord Bermond* za trzy
„ dni zapewne u nas... Oto Kuryer
„ przybiegł... Za trzy dni *Nelli* żoną
„ *Milorda*... Momenta krótkie...
„ (mówił niespuszczając oka z *Salwi-
niego*) Co teraz Panie mój czynić
„ myślisz? — Co?... oto te tyle razy
„ nadkaleczone serce, nie wzdrygnięta

„ dokończę ręką, i życia od śmierci
 „ szukać będę; a *Adelfona* szczęśliwym
 „ widzieć... byloby dla mnie najfroż-
 „ szą męką... Ty wierny sługo pokaż
 „ mi się przyjacielem istotnym... Od
 „ ciebie wszystkiego szukam. — Do-
 „ brze, (mówił zmyślając żal nie utu-
 „ lony) A chcesz żyć i być szczę-
 „ śliwym? — Jak to? . . . Wesele te
 „ zwleczesz jeszcze? . . . Za trzy dni
 „ *Adelson* Pan tylu pieśczot! . . . Ah!
 „ iakżeby bez urażenia przyiaźni uczy-
 „ nić? — Przyiaźni? . . . Coż przez to
 „ słowo przyiaźń rozumiesz? A ktoż
 „ cię jeśli nie *Adelson* nieszczęśliwym
 „ uczynił! . . . Znał całą *Nelli* piękność
 „ nieumiejąc się iey obronić, na coż
 „ próżnie wprowadzać, żeby zabijała
 „ drugiego . . . Wątpiżę, żeby ci się
 „ nie podobala? . . . Zgryzota, zmár-
 „ twienia cudze, tym więcej dobro
 „ wystawiają nam nasze . . . Alboż tak
 „ ślepy *Milord* żeby nie widział co czu-
 „ iesz? Oto w ten moment zapewne

„ w pieśzcotach z kochanką naygrawa
 „ się z bjed twoich.

Salwini porwał się — „ Okrutniku! ..
 „ Co za nową złość wciskasz w duszę
 „ moią, którą gwałtem odrzucam....
 „ Występpek, niewdzięczność.... nie-
 „ sprawiedliwość, nie oszpecą mię ni-
 „ gdy! Niech się biorą; niech żyją
 „ szczęśliwi. Ja ieden umieram tylko!
 „ Zelaza, trucizny, śmierci, to całe
 „ Dobrodzieystwo, którego chcę od
 „ ciebie. — Śmierci! tyle ich śmierć,
 „ co i żal twóy zmiesza. — Dofyć, do-
 „ fyc tego (tzy puściły mu się stru-
 „ mieniem) Niegodziwy milcz, bo wy-
 „ dam *Milordowi*.... Precz.... precz
 „ z oczu moich.

Wychodził, zawołał go znowu. —
 „ Jakże? ... Za trzy dni zapewne! —
 „ *Milord* naylepiey opowie (powie-
 „ dział) Cały Pałac radością brzmi sa-
 „ mą. — Radością! kiedym ia nay-
 „ nędznieyszzy! (tu sztuczny *Sycyli-*
 „ *czyk* łkając prawie z płaczu) — Bo

„chcesz nim byđź gwałtem. Ale po-
 „wiedz lepiej *Adelsonowi*, przychyl-
 „ność moja warta zemsty.“

Głęboko w myślach zanurzony po-
 chwycił się — „Więc czyn co chcesz
 „ze mną — Słuchaj porady wierney,
 „do pół nocy masz czasu do namyśle-
 „nia się, czy umierać z rozpaczy, czy
 „żyć z *Nelli*. — Żyć z *Nelli*! ani słowa
 „powiem więcej, — Pomiarkuj się. .
 „pytaj serca i mocy przywiązania twe-
 „go.“

Chciał nowe zadać pytania, słu-
 żący już był daleko... Potym sam do
 siebie: „Czy to mię sen ludzi?...
 „*Nelli* moja!... O! rokoszy pełna
 „nadziei!“

Tu *Adelson* nadchodzi radośnie
 mówiąc — „Trzy dni tylko!... Stryi
 „umyślnym donosi... Ja jużem szczę-
 „śliwy z *Nellą*... Przyjacielu będziesz
 „wszystkiego świadkiem — *Milorze*!...
 „mówiłem raz, widoki podobne po-
 „większą iad, co mię niszczy. —

„Więc nie dzielisz losu mego? — Jak go dzielić?...

Tu znowu pełna zamieszania odpowiedź, powinna była objaśnić *Adel-sona*.

„Ah! *Milorze, Milorze!* puść mię przebog! Wdzięczność ci za dobrodzieystwa nieskończona zostaie. — Co przyjacielu!... gwałtem cię zatrzymam... Rozrywki, posiedzenia... wielość zabawek, i ludzi, uspokoią cię ze wszystkim. Zostaw troskom naywierniejszego przyjaciela uleczenie zupełne. Ty nie znasz źródła choroby twoiey. — Znam go i nadto, dla tego puść mię koniecznie. Znasz?... powiedzże bardzom ciekawym.“

Odszedł *Milord* sto szukając przyczyn dzikiego postępowania *Salwiniego*, na prawdziwą nie napadł.

Nadchodzi moment, powraca *Sy-lyliczyk*. „A coż? namyślnieś się? —

„Ah! nacisku utrapień moich nie-

„ poymuiesz nigdy .. Czy nienawidzić
 „ go?... czy upadłszy do nóg wyiawić
 „ wszystko *Adelsonowi*? — Teraz wszy-
 „ stko w ciemney pograżone nocy....
 „ Idź za mną!....

Zaprowadził go daleko za mury Zamku. Zastąpił człowieka osuniętego płaszczem. Pytał:....

„ Tyż to *Nelli* kochasz? (zmieszał
 „ się *Włoch*, i drżącym prawie głosem)
 „ Ja!... ia Przyjaciela! *Adelsona*! Do-
 „ brodzieia zdradzam moiego! — Po-
 „ wiedz raczey mścisz się nad naywię-
 „ kszym tobie nieprzyjacielem (rzekł
 „ nieznaiony) Kochasz-że *Nelli*? —
 „ Nad wszystko co znam na świecie —
 „ Otóż gdyby nie *Milord* ona wzaie-
 „ mnie kochałaby ciebie. — Mnieby
 „ kochała? — I może żoną twoją. —
 „ Oh! przebóg bądź kto iesteś porzuć,
 „ zostaw mię! — Ja mam moc ręką
 „ iey władać i oddać ci *Nelli*. — Co
 „ mówisz? — Nowym i ledwie pomy-
 „ ślanym napadasz razem na serce mo-

„ie.. Niech moment wytrzymam tyl-
 „ko... Jakto!... okrutniku!... okru-
 „tniku uciekay!... dusza moja cno-
 „tliwa ieszcze.“

Nie wytrzymał. Napoły żywy na
 ziemię upadł. Zdrayca *Sycyliczyk* na-
 glił: — „Coż więc? momenta ubiega-
 „ią, korzystay.. Szczęśliwość ubiega
 „się za tobą — Dobrze, dobrze, uczy-
 „nię wszystko..... Co? honor, przy-
 „iaźń zdradzać!... nic nie uczynię!

Nieznaiomy odchodził, mówiąc:
 „Płacz poczciwego służącego zmię-
 „kcył mię... Chciałem *Nelli* tobie
 „oddać.. Ale widzę piękność iey nie
 „dość filna, w oczach ustawicznie
 „wachającego się.. Będzie w moment
 „cudzą — Cudzą!... A maszże prawo
 „do niey? — Nie mam potrzeby wy-
 „iawiać kto jestem... Chęć moja bez-
 „skuteczna, idę i nie powrócę się ni-
 „gdy. — Nie rzucay mię nędznego!...
 „Mów!... kaź! .. ale iakże?... życie
 „*Milorda*..... bezpiecznym będzie...

„ Staray się go tylko przyprowadzić na
 „ te miejsce. Jutro, ia z przyjaciółmi
 „ przybywam. . . Zatrzymamy, póki
 „ nie ożenisz się z *Nelli*. Wypuścimy
 „ potym, ale już po czasie. Dowiesz
 „ się... Mam prawo uczynić, co mówię.
 „ wię.

Salwini podobien był pod urwiskiem skały stojącemu, co moment grożącej mu upadkiem. *Sycyliczyk* odprowadził go nazad. Sen nie dotknął powiek nieszczęśliwego. Nadszedł dzień, i objaśnił zgryzoty. Doczekał się znowu okropney nocy, a na nic nie odważył się ieszcze.

Nadieżdza *Milord Bermond*. *Adel-son* poleca mu przyjaciela. W oczach dwóch kochankow niewinną rokosz czytać można. Wszytkich usta szczęśliwość wymawiaią samą. *Bermond* wychwalić się nie może *Nelli*. Jutro dzień wyznaczony wesela.

Drżący pyta *Sycyliczyka Salwini* :
 „ Wszak już upłyniona pora?.. nie-

„ dotrzymałem wczoray. — Urażeni,
 „ ale mam wiadomość, że dzisiaj tylko
 „ czekać mają. — Dzisiaj przyjacielu...
 „ Na ci wszystko, co tylko moje.
 „ Zmiłuy się.. niech cię ięk ten zmię-
 „ kczy!.. Przebii zdradzieckie te ferce!
 „ wprzód nim dokonanym występkiem
 „ zczernię ie... Jaktó!.. Jutro *Adelson*
 „ Pan pieścót samych: to nigdy nie
 „ będzie! Mów! co czynić pozostaie?
 „ Wiesz dobrze.... i to wiesz, że jutro
 „ już nie nasze... Godzinę uchybi-
 „ wszy,... a iak' bliska! — Prawda!...

I pobiegł do *Milorda*. Zastał go z
 Stryiem, kochanką i matką... Widok
 radości!... widok, ale zawziętość
 wzmagal iego... Wyprowadził sztucznie
Adelfona, i już na miejsce zbliżali się
 zdrady.

„ *Salwini!* (mówił *Milord*) Mam
 „ w Stryiu Oyca drugiego... Nayza-
 „ cnieylza Pani *Rywers*, iakiegoż warta
 „ nazwiska?... A *Nelli* moja!... Jakaż
 „ słodczy pełną obietnię przyszłość!..

Salwi-

„ *Salwini!*... Ty jeden trujesz spokoj-
 „ ność moją — Ja! (miał się i drżał
 „ cały) zapewne znając moc przyjaźni,
 „ i siłą kochany *Milorze!* uiewzbra-
 „ niay mi śmierci, ta jedna zakończy
 „ wszystko — Srogi *Salwini* chcesz mię
 „ zgubić rozpaczą twoją... Czemu nie-
 „ powierzyć się sercu... Nie masz nic,
 „ nic zgoła, czego nie uczynię dla cie-
 „ bie.“

Salwini słyży, już trzy kwadransy
 wybiła zegar. Jedyna była momentem
 złości. Ryknął naciśniony płaczem...
 Słów rozumieć nie można było... Wy-
 mówił przecie — „ *Milorze!*... *Milo-*
 „ *rze!* uciekaymy do Pałacu.“ *Adelson*
 rozumiejąc, że słaby prowadził go pod
 rękę.. Zaszli... *Włoch* zbywając się...
 „ Jużem mocniejszy sił... *Milorze!*
 „ zostaw mię — Wyszedł — Przecież
 „ ostatnią znam pociechę... *Adelson*
 „ wolny... Szczęśliwy... Ja tylko...
 „ ja bez *Nelli*.....

Sycyliczyk wbiega — „Coż to
 „znaczy?.. z iakąż cię tam niecierpli-
 „wością czekają.“ *Salwini* nieprzyja-
 ciel życia własnego, na krok nie por-
 rzucał szpady, nosił ją zawfze — „Pro-
 „wadź mię co prędzey!...

Zafzli... Nieznajomy wołał:— „A
 „gdzież *Milord*? — Był tu ze mną.. Do-
 „brodzieja mego zdradzić nie umia-
 „łem... Sam przymusiłem... Odefzli-
 „śmy... Winieniem... Mściy się na
 „mnie — Naypodleyfzy zdrayco! od-
 „powiesz mi bronią tą.“

Włoch iak rad był zdarzeniu, nara-
 żając się na śmierć, tym natarczywiey
 zaczął się bić.... Mnicy odważny prze-
 ciwnik padł trupem pod nogi zwycięzcy
Salwiniego, który sam chciał się mieć
 za zwyciężonego... Pragnął śmierci....
 Skoczył... Chciał ratować... Płakał...
 Służącego wołał, ale nie było go wię-
 cey.

Nazaiutrz znalezionego przywożą
 do Zamku trupa. Z żalem i podziwie-

niem równym Pani *Rywers* i *Nelli* srogięgo poznają *Szturleia*. *Sycyliczyk* nie rychło potym nie uszedł więzow. Przyznał, że był przekupionym od niego. Ze *Szturley* za granicą, i powróciwszy śmierci *Milorda* szukał. Zeby nieprzestrzeżony od *Salwiniego* byłby tam na jego miejscu zginął zapewne.

Już wszystko przygotowano do ślubu. Sprowadzony Duchowny. Zjazd gości, procz *Włocha*. Rađowali się wszyscy. *Milord Bermond* odbiera gwałtowne od *Xiążęcia* z *Stolicy* listy, i natychmiast iechać musi. Obiecuję powrót prędki, i ślub odłożony do powrotu.

Pierwszy raz od przybycia *Adelson* smutnym, *Salwini* wesółym został.

Adelson mnieyszył troski zwierzając ie przyjacielowi — „Jakże to! szczęśliwość zawsze uciekać będzie, i mo-
„ że nie powróci nigdy?“ — *Salwini* fałszywie go cieszyl.

Płakała *Nelli*, każda kropla trucizną niepokoiu zarażała zmysły *Włocha*.

„ Nie płacz kochana *Nelli* (mówił
 „ *Milord*) pomyślność nasza przedłu-
 „ żyć się, ale zniknąć nie może. Los
 „ syty nieszczęść tylu ułagodził się już
 „ nad nami. — Nie *Milorze!* Ja się nic
 „ niespodziewam... Zapomniy, po-
 „ rzuc mnie; a o pomyślności słyszac
 „ twoiey, znajdę w niey moją. — Co
 „ mówisz? (zawołał) Szczęśliwość,
 „ pomyślność bez ciebie! O! nielito-
 „ ściwe słowa!

Płakali... przesadzali się na dowo-
 dy czułości.

Salwini wewnątrz własney łaiął du-
 szy — „ Coż im nie dostaie ieszcze?...
 „ czego się lękać mogą? kochają się...
 „ żeby choć część zgryzot doświadczyli
 „ moich!... Czegoż tu bawię!... gdzie
 „ ani oienia nadziei dla mnie.

Adelson odbiera list od *Milorda*
Bermond. Czyta głośno — „ Spiesz się
 „ czymprędzey!... Ani wzmianki o

weselu... Zawołała *Nelli* — „A coż?...
 „Boiaźń nieśluszna? — Nie serdeczna
 „*Nelli* zapewne o wywyższenie moje
 „rzecz idzie... Co nayspieszniej po-
 „wracać będę. — Powracać!... może
 „nie obaczemy się już nigdy! — Coż
 „to mówisz?... O! charakterze, o
 „przywiązaniu moim wątpisz? — Wie-
 „rzę oboygmu, ale żebym szczęśliwą
 „była, nigdy nie wierzę.

Ledwie utulił ją i ułagodził...

Potym sam na sam mówił *Salwi-*
niepu: „Ani wzmianki o niey... Dziwi
 „i trwoży mię to nieznośnie. Przecież
 „nic nigdy nie dokaże. Przyjacielu!...
 „zostawuję ci większą półowę życia
 „mego. — *Milorze* ja cię nie odstą-
 „pie. — Nie... tu mnie koniecznie
 „czekać musisz. — Nigdy, poiadę z
 „tobą, albo niezastaniesz na powrót...
 „Gdybyś znał!...“ Sto myśli razem,
 i czuć, i mówić nie dało mu spokoy-
 nie.

Wchodzi *Nelli* — „ I iakże rzucasz
 „ mię? nie obaczemy się więcéy — Ca-
 „ łował... do nóg iey upadł — Za trzy
 „ dni naydaley! — *Milorze!* (wołała)
 „ serce te, czuie rozpacz swoią.

Nie dał iey kończyć. Zaklinał..
 Trzeba mieć serce kamienne, iakby
 nie boleć nad rozstaniem się wiernych
 tych kochankow!... *Salwini* czuł, ale
 zwiększenie zgryzot własnych.

Milord pokilkakrotnie żegnał się
 z niemi, gwałtem od Kamerdynera wsa-
 dzony do pojazdu. Pani *Rywers* ocie-
 rała łzy córki... Ukryć nie mogąc
 własnych.

Salwini chełpił się sam w sobie, że nie
 chciał odstąpić *Milorda*, porzucając
Nelli. I znowu ganił za co mocniey nie
 usiłował. Rachuiąc się ściśle, doszedł,
 że podobieństwo spokoyności tey, nie
 urodziło się w nim z powrotu cnoty,
 ale że zawieszony związek *Milorda*.

Mimo rozwagi wszystkie, *Salwini*
 nie równie śmieley bawił się z *Nelli*,

Mówiąc o szczęśliwości *Milorda*, zdał się pograżać w własney... Nieprżytomność ośmielała... Spiesznym krokiem postępował z błędu w przepaść. Kochaniu nie bronimy się tylko uciekając. Kto wstępny przeciw niemu idzie boiem; zwyciężony, dopieroż *Salwini* szukał zguby własney.

Pani *Rywers* z córką trapiły się, na tyle listów nie mając nic od *Milorda*. Odbierają przecie następujący:

Nie pisałem, bom chciałem co żądanego donieść. Stry mi zaczął wahać się. Xiążę ofiarował mi pierwsze urzędy... posag... i Synowicę swoją...

Tu krzyknęła *Nelli*... Matko!... odbiorą mi *Adelfona*, Przymuszają... i mdleć zaczęła.

Skoczyła po służących Pani *Rywers*. *Salwini* trzeźwiąc przyciskał ją do serca, i rozpiekle z ustami iey łączył wargi... Obaczyła się... a nie pewna z słabości

czyby tak było. Wzgardliwym na niego spojrziała wzrokiem. Nadeszła Matka, ciesząc i ratując, czytała dalej:

Kto widział Nelli, iak mu łatwo oprzeć się drugiey piękności... a dopieroż kto iak ia z łaski iey szczęśliwy... Nie masz korony, którąbym pod warunkiem tym nie wzgardził... Nie szukam chluby najmilszey powinności dosyć czyniąc. Węzłów umocowanych wolą nieba, śmiertelna ręka zrywać nie potrafi. Powrócę iak tylko można prędko... Serdecznego Przyjaciela pamięci oddaę waszey. — ADELSON.

Nelli nie umiała się cieszyć, straszne sny, powiększały okropność dnia trosk.

Salwini nowy pożar z ust wysłał *Nelli*, wołał w osobności.

„O! kobieto.... kobieto.... jeżeli
„nie w twoiey postaci duch niebieski

„ życie z nami... oddech twój prze-
 „ wyższa zapach róż samych; a *Adelson*
 „ napawać się nim będzie... *Adelson*
 „ zgubił mię... On mię cnoty, pokoiu
 „ pozbawił... On mi wszystko procz
 „ życia wydarł; a życie me podlejsze
 „ nad wszystko.

„ Ani przyjaźni, ani wdzięczności,
 „ władczyną tylko życia moiego znam
 „ miłość... Przy nogach *Nelli* konać
 „ będę!... *Adelsonie!* nacożes mię tu
 „ porzucił... Oto ten sęp niepokoju,
 „ ustawicznie kałęcząc serce, pozrzeć
 „ go nie może... Sam nie znam sie-
 „ bie... Nikt mię niewspiera gwałto-
 „ wi ustąpić trzeba.

Adelson pisał znowu :

*Gdyby nie raptowna Xiążęca słabość,
 powróciłbym dawno... Ma się już
 lepiej... Wyjazd mój najbliższy...
 Zaklinam podobieństwu troski nie da-
 wajcie miejsca. — ADELSON.*

Nelli niepokojna nigdy, wykradła się od Matki... W ustroniach ogrodu wolna od świadków, pufzczała łzom i narzekaniom wodze;... Część pociechy w zgryzotach znaydując swoich... Co za wzrost piękności!... twarz śliczna umoczona płaczem... ušla westchnieńmi napelnione.

Taką zastał ją raz *Salwini*.

„Płaczesz, narzekasz, iam tylko ieden, na tę straszną stworzony powinność!.. Szczęśliwość podziałem twoim, szczęśliwość. — Przyjacielu!... na co te przed nami kryć dolegliwości, które wymyśli tworzy w tobie. Nie znasz utrapień kochania, zatym coż ci nieznośne? — Gdybyś tylko w sercu tym czytać mogła, iakim ogniem goreię. — Goreie!.. a któż ten pożar wznieca?...

Tu spojrział wzrokiem, któren z gruntu obiaśnił *Nelli*. Porwała się i iść chciała.

Padł do nóg: — „Niepuszczę cię!
 „ słuchaj co cierpię dla osoby naysię-
 „ kniejszey, nayscnotliwszey, i cudzey
 „ iefsze. — *Salwini* coż to słuch mię
 „ mój zwodzi. Toż wdzięczność *Mi-*
 „ *lordowi*. Takie piętno charakteru
 „ twego! — Znam moją winę, wymó-
 „ wki szukać nie będę. Mógłbym...
 „ *Milord* pokazał mi zbiór piękności
 „ wszystkich... uciekałem... nie pu-
 „ ścił mię. On uczynił, żem na święte
 „ przyjaźni imię, głuchy dzisiaj, mi-
 „ łości słucham tylko. Znam, że mi
 „ nic nie obiecuie pomyslnego. Śmierć
 „ samą.

Wydzierała się gwałtem. — „Sli-
 „ czna wdzięczność, *Adelson* procz do-
 „ wodow przyjaźni oddał ci szacunek,
 „ i poważenie. — Gdyby wiedział. —
 „ Nie wspomnę mu, ale zapomnię
 „ sam słów twoich, przyrzecz, że ani
 „ wzmianki odtąd.. Wstydz się sam
 „ siebie.. Przyjaciela zdradzać.. po-
 „ krzywdzać osobę, i nad życie ko-

„ chającą , i prawie poślubioną *Milordowi* .

Szła do Zamku, *Salwini* na krok nie odstępował.

Wolał: — „ Nie miłosierdzia, nie łaski, i sprawiedliwości, śmierci proszę. Jak szczęśliwy, kiedy z rąk umrę twoich!... Alboż to pierwsza i ostatnia myślka... Odtąd ani słowo... ani spojrzeńie najmnieysze... Nie wierz, niewierz mi. Siłażem razy, sam siebie uwiodł. Powiedz *Milordowi* wszystko.. Powiesz?... to trupem u nog waszych padnę... Mimo woli charakteru, serce wydało się moje.. Ale co mówię! zawszem w brew postąpił powinnościom. Oh! siłaż mąk razem w duszy umieściło się nędzney....

Do matki *Nelli*, do siebie *Salwini* poszedł i tam na klucz zamknął się.

Myślała czy przyznać się przed nią, i przed *Milordem*. Ułożyła nakoniec tać wszystko. — „ *Salwini* pozna wstyd,

„ i poprawić się musi; a potym dziki
„ ten uraziwszy umysł, jest to miecz
„ oddać *Włochowi* w ręce, i umyślnie
„ chcieć śmierci jego.“

Mówmy co chcemy, jestże człowiek,
a dopieroż kobieta na świecie, bądź
nawięcey do cnoty, i powinności swo-
„ ich przywiązana, któraby słowo te
Kocham urazić mogło. Słowo, mocy
i wdziękow i piękności dowodzące.

Kobiety rodzą się, i oddychają żądzą podobania:

Dwa dni upłynęło nie widziano
Włocha. Rozumiała *Nelli*, że odstąpił
ich. Ciekawość Pani płci tej, kiedy
przechodziła, zwyciężyła ją. Weszła
w przed - pokoy; znalazła i otwiera
List. —

*Wydałem com do grobu miał zanieść z
sobą. Naprzemiany Cnota walcząc,
iako słabą zwyciężała skłonność: Mi-
łość zaś po tyrańsku postępując, cha-
rakter, przyjaźń i wdzięczność zwy-*

ciężyla we mnie. Sam straszylem w oczach własnych, nie żadam podobać się, bądź komu. Nelli! w nadgrode, którego nikt, nigdy tyle nie czuł przywiązania, o ostatnią proszę łaskę. Niech niewie Milord, co mi wydarło życie; niech przynajmniey z szacunkiem umieram iego... W ten czas gdy to piszę, trucizna miłosiernieysza nad was wszystkich, słodkim dokonywa mię iadem swoim.

Skończyła, krzyknęła: „Gwałtu! „ratuymy.. otruty *Salwini*.“ — Przybiega Pani *Rywers*. Służący wpadają, zastają go ostatnie wyzuwającego technie. Doktor całej mocy używszy sztuki, ledwie powrócił go życiu. *Salwini* pierwszym spojzeniem obaczył *Nelli*. — „Jakże?... ty mnie zawsze wydobywaz z śmierci na śmierć!...“

Nelli nie wydała wszystkiego przed *Marką*, tylko, że znalazła list, i ten zdarła.

Salwini nie mogąc oprzeć się gwałtowi samo-bóystwa, wyraził tam, że; od trucizny ginąć będzie. A znalazłszy moment bez świadków, tak z wyzdrowiającym zaczęła mówić *Włochem*:

„ Oto masz list, świadek szpetney
 „ niewdzięczności twoiey. Niewie, i
 „ nikt wiedzieć nie będzie. Ale iedź,
 „ pożegnay *Milorda*, i nie powracay tu
 „ nigdy. Tym sposobem litość i szacunek mój zyskasz... Nie usłuchasz?...
 „ chcesz, żebym sama *Adelsonowi*. —
 „ Przerwał: — „ Nie ty, ia mu opo-
 „ wiem wszystko... Zabiie mnie...
 „ Sroga cieszyć się będziesz... Okrutna
 „ kto cię o pomoc prosił.. Umiera-
 „ rałem... Obraz twój znikał w sercu...
 „ Na co odnawiać życie, i rozpacz
 „ moją było!... Ah! *Nelli*... *Nelli*
 „ ia porzucić ciebie... To nigdy...
 „ Ulituy się nad nędznym, coś go sama
 „ nim uczyniła... Za iedne słowo
 „ ielzche, karz mię tyśiącem śmierciami,
 „ .. Nikt nic nie pozna... Nic nie

„ zdradzi mię więcej... Będziesz tajną
 „ Boginią moją... Wszystkie technie-
 „ nia poświęce, a ty tego słyżeć nie
 „ będziesz; niech jednym przynay-
 „ mniey powietrzem oddycham z to-
 „ bą! — *Salwini* ofzukujesz sam siebie,
 „ ia wiedząc wszystko: kochając *Mi-*
 „ *lorda* z honorem moim równo po-
 „ kazałabym się, iak ty niewdzięczną;
 „ iak nikt podłą: roztańmy się na za-
 „ wże, to wyrok, którego nie cofnąć
 „ nie zdoła.

Wychodziła: — „ Nie odstąpię cie-
 „ bie: cnota, wdzięczność, poczciwość,
 „ wszystko wymazane z serca. Święty-
 „ nia miłości tylko! ale lękać się roz-
 „ paczy! Poydę w sercu *Milorda* zema-
 „ sty szukać. Bezbożny! co za straszne
 „ slowo Dobrodziey: wszystkoś mu po-
 „ winien... Precz z oezu... Wzgarda,
 „ podłość, wszystko cię czeka. — Ah!
 „ *Nelli*, to iezyk bez porady woli wy-
 „ rzekł, myśl tak straszna, nigdy nie była
 „ moją! Niech serce twoie, nadgradza
 „ cnotę

„ cnotę *Adelfona*, a niech piekło mie-
 „ szka w moim.“

Wyszedł raptem, i w moment po-
 tym, znalazł sposobność napisać do
Nelli w wyrazach najsłodszej popra-
 wy: że gasząc naganny pożar miłości,
 cały wdzięcznością, cały ul szczęśliwie-
 niem ich zajęty będzie.

Choć bez doświadczenia *Nelli* znała,
 że ułożenia jego czczemi były. Umy-
 śliła za powrotem wszystko wyjawić *Mi-
 lordowi*. *Salwiniego* unikała całą usil-
 nością, a ten usławicznie przychodził
 do nich.

Każdy czytający to niechay pamięta..
 Jak tylko gwałt passyi; wezmie moc nad
 rozumem, niechby we wszystkie obda-
 rzony cnoty, myli się, ufając siłom wła-
 śnym: O! doskonałości człowieka, ia-
 kżeś ty słaba, kiedy Naywyższego ręka,
 porzuci nas niemocy naszej.

Przykład w *Salwinim*; siła razy wy-
 dobywał się i upadał. Siła razy cnota,
 i występek, niewdzięczność, i żal szcze-

E

ry, zamieniały miejsce w sercu jego. Leżał myślą u nóg *Nelli*, iak kochanek przejęty pożarem, i znowu u *Adelfona*, wykraczający żebrząc miłosierdzia. W początkach łamać było naganną miłość, wzrosnięta iak wielkie drzewo nachylić się nie daie.

Porywał się w nocy, i przeraźliwie krzyczał. Naymnieyszy szelest, śmiertelnym przerażał strachem. Poczwały piekielne zdały się chodzić; i podniecać go iadem swoim.

Adelson piszę: — „Koniec wszy-
„ stkiemu.... Nie zawodnie szlub, i
„ szczęśliwość naywyższa.

Salwini słyszał to, i niepokoy wewnętrzny oczy poznały *Nelli*.

Niezrozumianie szeptał — „Wyrok
„ śmierci moiey!.. Pobiorą się!“ —
Odtąd okropnieyszy ieszcze... Przeglą-
dał na dal.... Zażarta myśl, wystawiała
mu *Nelli* radosną; przyśięgającą *Adel-*
sonowi; w ręku szczęśliwego kochanka,
i wszystkie gwałty razem zabiiały po-
czciwość jego...

Posruch natury, zdał się mieszać z zapędami frogiego *Włocha*. Zachmurzone niebo... Błysk napowietrzny. Grzmot przerażający... Naostatku piorun w bliskości uderzony pałacu, krew, i duszę jego czarniejszemi przeięło obrazami.

Nieraz moc fizyczna, z postępowaniem ludzkim ma związek. W ciemney nocy, iak śmiało zboiecka broi ręka, możeby ją dnia widok wstrzymał.

Dwie karet, i dway naieżdżają wierzchołni. Wysiadają kobiety; pytaią się o Pani *Rywers* z córką, z tym od *Milorda* listem:

NAYDROŻSZA NELLI!

Wszystkie przeszkody ułatwione, nie mamy się już więcej o co lękać. Radość moja nie określona nigdy. Xiążę, i Stryi mój czekaia cię. Pierwszy chce koniecznie u siebie mieć wesele, i trzy dni zabawiemy po nim. Masz kobiety do ubrania, i stróy, co go pięknić

będziesz. Spiesz się do Adelsona, którego dusza zawsze przy tobie... Jakim gwałtem nie puszczają mię! Momenta latami liczyć będę. Wyglądam cię z Matką, i kochanym Przyjacielem z niecierpliwością... Pośpieszajcie... Ah! ty Nelli dopełnisz miarę szczęśliwości moiej... Nic, nic pewnie odtąd pragnąc procz twoiej stałości nie zostaię mi. — ADELSON.

Ubrali.. co za wybor natury i sztuki w niey razem. Ubiegali się służący, radośnie nazywając Panią, bo zawsze nad sercami ich była.

Pani Rywers błogosławi niebu —
 „ Umrę spokojna! Nelli moja szczęśliwa! “

Karety zachodzą, tylko co wfiadać mają. Nelli wyszła do siebie. Nie widziany *Włoch* od dni kilku wpada za nią. — „ Oto *Milord* piszę mi, żebyś „ iechał z nami “ — Mówiła wzrokiem pewnym, lepiej że zostaniesz na miey-

scu — „I idziesz za niego? (straszny
 „zapytał) — dzisiaj jeszcze... Byway
 „zdrow!.. gdybyś mógł“ — Dokoń-
 czyć nie dał... Oczy zapalone wście-
 kłości iadem. Wyrwa i w pół ją prze-
 bicia szpada...

Krzyknęła ledwie: — O! Boże!..
Adelfonie! trupem padła... Hałas spro-
 wadza ludzi... Bezbożnik *Salwini*. —
 „Otom zabił com miał najmilszego!“
 Chciał siebie... wyrwano broń, i skrę-
 powanego trzymano w ustroniu..

Czekająca Matka wchodzi... iak nie
 żywa pada na nią, chce ratować. Potok
 łez gorących, z strumieniem krwi iey
 mięsza ciepłym. Rwie włosy... pierś
 tłucze... Mówią, że *Salwini* zabójca,
 że powiozą do *Londynu*, i że z ięku
 iego, trudno o występku wnosić takim.

Ledwie zrozumiała mówiła: „Niech
 „nikt przebóg! nie daie znać *Milor-*
 „*dowi*..

Więcey iak nie cierpliwie wyglądał
Adelfon. Zegarka z rąk nie wypuścił...
 Wychodził... Pytał się... Kazał patrzeć...

Powracał... Przygotowania weselne rozrządzał... Bez szacunku bukiet dyamentowy przybyłey miał oddać żonie. Imieniem tym nazywał skrzepłe już najpiękniejszey kobiety ciało.

Noc nadchodzi... niepokóy tym większy. Nie mówiąc więc nikomu, z jednym Postylionem tylko, wypuściwszy konia, dopiero pod murem Zamku wstrzymał. Czekać mu każe;... myśli.. iaka radość dla nadspodziewaney *Nelli*... Miał klucz osobny do niey szedł prosto.

Co za widok!... posępna lampa nie doyrzałe rzuciła światło. Załomane ręce, rozrzucone włosy... Pani *Rywers* na trupie córki oparta — „O! nieba „ (wołał) czy zapewne ona... Ah! nie- „ inaczej... A jeszcze.“ — porwał się do szpady... Pani *Rywers* nowym przeięta strachem, leci na pomoc. Nieuważna pierśiami na ostrze wpadła... Nikt nie spał... Wbiegają!... Umierająca mówi: — „Trzymajcie *Milorda*! po „ córce życie śmiercią samą.. Niewolno „ nim władać... Szczęśliwam, raz mu

„ odebrałam jego... *Adelfonie!*... nie
 „ czyń tego, jeżeli *Nelli* i mojej chcesz
 „ pokoju duszy.“ Mówić i żyć prze-
 stała.

To nad siły wyrazić, co się z *Milor-*
dem działo!... Wiara trzymała go jedna.
 Mówią:... *Salwini* zabójca. — „Kto
 „ Przyjaciel?... Gdzie *Salwini*? — W
 „ *Londynie* w publicznym więzieniu,...

Wyrywa się z rąk służących, na te-
 goż wpada konia, przybiega: każe pro-
 wadzić się, przełożonemu więźniow.
Salwini głową w mur wciśniony, usły-
 szawszy zwraca się, iękliwie brzęcząc
 kaydanami. *Adelfon* leci z szpadą...
 Okropnym rażony widokiem z rąk pu-
 szcza.

„ *Milorze!* zostaw śmierć moją in-
 „ szey ręce. Z twojej ginąć chciałbym
 „ słodysz jakąś. Pocięcha niestworzo-
 „ na dla mnie!... Przeklęty!... oddaj
 „ mi *Nelli* moją... Pani *Rywers* z rąk
 „ tych .. Widzę i dochodzę śła cier-
 „ piisz (*Włoch* mówił)... Ale co ja...
 „ nikt... nigdy... ani męki piekła

„ przewyższyłyby... Zabójcą *Nelli!* co
 „ ci winna niewinność sama! — Ko-
 „ chałem ją — Kochałeś?... a gdzież
 „ miłość zabijać każe!.. *Milorze!* ona
 „ jednego ciebie wielbiła.... Twoją
 „ już była... Zazdrość opanowała ser-
 „ ce, które bez nadziei kochanie drę-
 „ czyło.... Zazdrość!... miłość mó-
 „ wiłz... odezwie się *Adelson...* wście-
 „ kłość raczey śroga i obłąkanie.. —
 „ *Milorze!* każdy krok, postąpienie ka-
 „ żde, objaśnić ci miało... Uciekają-
 „ cego wstrzymywaliście!.. *Nelli* dwa
 „ razy życie, dla śmierci własney...
 „ *Szturleia* iam zabił, mścił się, żem
 „ przyrzekłszy nie sprowadził ciebie...
 „ Przyiaźń, cnota, nie opuściły były
 „ ielzce... To mię nic nie obroni,
 „ Dobrodzieia, charakter, poczciwość
 „ „ nayszpetniey zdradziłem. Co miał
 „ tylko świat pięknego wydarłem mu...
 „ Czy może powstać większy złoczyńca
 „ na demnie!... *Milorze!* widok twóy
 „ zabija mię w ten moment, tylo, co
 „ mój ciebie. Godziny zostawione

„życiu, kaleczą przeciągłością swoją...
 „Śmierci!... śmierci dodawajcie mi!...
 „to jednę będzie uspokojeniem duszy
 „mojej!..

Padł... wybladła śmierć na twarzy
 całej... padł na garści słomy, na postaniu
 swoim.

Ledwie żywego wynieśli *Adelfona*.
 Przybiegł Stryi... porwali do Zamku...
 Xiążę z liczbą przyjaciół i gości czekali
 na nich.... Cieszyli, bawili go, ale bez-
 skutecznie... bezprześłannie powtarzał
 puszczajcie mię za niemi... Jakim pra-
 wem przez wyrok złączone serca nasze,
 rozłączać, oddzierać ie od siebie, śmie-
 cie!... Jam zabòyca matki!... Jakaż
 pociecha nędznemu!... Przyjaźń!...
 A! co za okropne skutki przyjaźni...
 Po śmierci *Nelli*, po śmierci Pani *Ry-
 wers* nic mię iuż do tego nędznego nie-
 przywiąże życia. Puszczajcie mię, niech
 się z niemi prędzey łączę!...

Przytomność i pamięć stracił:...
 Doktorowie zaczęli wątpić o życiu...
 Jedyńy znaleźli sposob; usławicznie
<http://rcin.org.pl> 5

nieszczęścia przypominali mu iego... Płacz, łkanie rozegnawszy w koło serca naciśnione humory, przecie mu wolny powróciły oddech.

Nie gadał o samo-bóystwie więcey, ale przyśiągł w duszy, naymnieyszey radości do siebie nigdy.

Odbiera wiadomości z *Londynu*; iutro *Salwini* ginąć będzie. Posyła naypoufalszego z służących. Przekupię więźniów dozorcę, i ten z workiem złota list oddaie *Włochowi*.

Ucieszył się; rozumiejąc, że mu radośną śmierci niosą nowinę. Zdziwiony czytał potym:

Jutro chaniebną, ale niewyrównaną występkom twoim masz ginąć śmiercią... Nie można praw surowości zmiekczyć było, nad tyranem niewinną krwią pluszczącego ręce. — Bezbożny!... mnie zabijać było za to, że ci oddałem serce i wszystko: Litość, przemówiła za tobą... Uciekaj!... nie

powracając tu nigdy... Zdradzaj, i wydzieraj Przyjaciółom co najdroższego mieć będą... Zyi spokojny, jeżeli potrafisz... Ja te wszystkie cierpię zgrzyoty, na któreś ty zasłużył, i nie będzie im końca, przed życia końcem.

Nic nie ucieszony dziwujących się, pytał przytomnych: — „To pieniądze, „ co dla mnie przysłał *Milord*? — Tak „ jest (odpowie posłaniec) i do *Francyi* „ odprowadzę cię bezpiecznie.

Cieszył go dozieracz więźniów:

„Dziękuję wam za litość waszą... „ Nie potrzebuję, podzielcie się zło- „ tem“.. O papier... pióro... i o mo- „ ment ulżenia z ręki kaydan profit.

Z jakim podziwieniem te odpowie- „ dzi jego znalazł *Adelson* słowa:

Nie powiększaj Milorze ciężaru dobro- „ dzieystw twoich, staraj się, żeby śmierć „ moją męki składały same, to będzie ta- „ ska nowa. — Wyrazy twoje niechby

*miały sto złorzeczeń więcej: siłam za-
 służył, siłam powinien, nie dotkniesz
 mię tyle. Jak wykroczeniem przewyż-
 szylem wszystkich zdrajców, tak cier-
 pliwością konania nad wszystkich chcę
 być umierających.... Milorze!...
 dobrodzieystwa ostatniego nieodmówisz
 mi zapewne. Trzeba być Angielczy-
 kiem, trzeba być przykładem ludzko-
 ści Adelsonem, żeby go uczynić: mną
 być potrzeba, żeby o niego prosić.
 W imię ludzkości zaklinam cię, bądź
 na placu, kiedy ginąć będę...*

Nieszczęśliwy Salwini.

„ Okrutnik narzekał Adelson... co
 „ za nowy rodzaj proźby, na udręcze-
 „ nie moje!... Patrzeć na śmierć...
 „ A Nelli, czy ożyjesz dla tego.... Bie-
 „ gay (mówił służącemu) niechay ko-
 „ rzyśta, niechay ucieka... Wymówek,
 „ wyrzucan moich nigdy słyżać nie
 „ będzie... Niech go nie oglądam...

„ Niech żyje!... Właśnie tego braknośo
 „ iefzcze, żebym los, sprawcy niezfzczęś
 „ wfzyfkich, gorzkieni oblewał łzami.

Powraca do więzienia poftaniec....
Salwini pyta: — „A coż obaczę umie-
 „ raiący *Milorda*? — Służący odpo-
 „ wiada: — „Ani wzmianki, uciezki
 „ twey chce koniecznie. — Ma pra-
 „ wdę (mówił). Widok mój odno-
 „ wiłby wfzyfkie, tą ręką wyciśnione
 „ rany.... Nie wartem nigdy dobro-
 „ dzieyftwa naymnieyftzego...

Przychodzi Duchowny.... Nay-
 „ świętfzey moc Religii ożywiła ferce, w
 „ którym zgryzota, rofpacz fama prze-
 „ mięzfkiwała. Uśmiejch i fpokoyność
 „ nie poftałe od iak dawnego czafu, ufta-
 „ dły na uftach Włocha. — „Oycze!
 „ wfzak naywyżfzy daruie wykroczenia
 „ żalem przeiętemu? — Wfzyfkio
 „ daruie fynu.... On umęczony dla
 „ zbawienia żyjących. Wzywany na
 „ pociechę, na pomoc przybywa ufaią-
 „ cemu. — Oycze!..., w imie Stwórcy,

„ iak nie będę już, *Adelfona* niech
 „ i on daruje. To duszę pocieszmy moją!

Zamkneli się; *Salwini* całym nabo-
 żeństwem, całym przykładem gotował
 się do śmierci.

Adelson w nowym nieiako udręczeniu
 noc spędził. Jedzie do *Londynu*. Staie,
 kiedy na plac już wyprowadzony *Sal-*
wini.

Postrzegł go, i wołał: „ Oto jest!...
 Dzięki Najwyższemu mam wszystko...
 spokojny umierać będę. — Zatrzymali
 się, ze łzami, z podziwem słuchali wszy-
 scy... On nie nieustraszony mówił:

„ Boże!... ty jeden cnotę wzmagasz czło-
 „ wieka. Zaufany w sobie, odfluwający się od
 „ ciebie, w przepaść pogrążony piekła. I iam
 „ był poczciwy, dusza moja brzydziła się
 „ występkiem!... Słuchajcie młodzi, ani
 „ wy nadto dowierzajcie starfi. Miłość z
 „ nazwiska zdaie się dobroć fama... miłość
 „ wprowadziła mię w niepamięć cnoty. W
 „ zdradzie przwiaciela, w zabóystwie osoby
 „ najmiłszey Boskie i ludzkie łamałem pra-
 „ wa. Pamiętałem, że źle czynię, a gdyby

„ można gorzej jeszcze czyniłbym, Łancie,
 „ co się tylko pasłyż zowie, w ich począt-
 „ kach. Urosną... pod przemocą ich się-
 „ kać, ale niewydobywać się będziecie.

Daley do *Adelfona* we łzach topiąc słowa:

„ *Milorze!* dla tegom przytomności żądał
 „ twoiey... Wykraczający w oczach świata
 „ całego... I żałować tak powinienem. —
 „ Zgorzzenie publiczne, poprawy woła po-
 „ dobney... Tobiem naywięcey winien.
 „ Tyś dobrodzieiem moim był prawdzi-
 „ wym, ja nayszpetnieyszym niewdzięczni-
 „ kiem... *Adelfonie!* daruy mi w imie nay-
 „ wyższego, tak, iak on darował wszystko.
 „ Uciszone sumnienie przekonywa, że ięć
 „ mój wysłuchany... Przepuść *Adelfonie;*
 „ uciszona dusza moja, w chwale wieczney,
 „ wszystkie łaski dla ciebie jednać będzie...
 „ Napisz do moich, żem umarł, niż żył le-
 „ piey... Cncty Rodzicow nie potrafią zdo-
 „ bić dzieci, nie mających własnych... Tak
 „ przestępstwo Syna poczciwości ich oczer-
 „ niać nie będzie.

Skończył... *Adelson* ledwie wyrzekł: —
 „ Przyjacielu!... wszystko, wszystko daru-
 „ je... Jakbym rad żywego widzieć.

Opanowała słabość, do publicznego za-
 niesiony domu.

Zwierzchność i pospolstwo wołało: —
 „ Wolny... wolny niech żyję *Salwini!* —
 „ Żadną miarą nie chciał. — Ging, niech
 „ koniecznie ginę. Przykład niewdzięczno-
 „ ści rozkrzewiać się nie będzie... Równie
 „ przygotowany możebym nie był nigdy.

Przymuszając koniecznie, na placu tym
 stracony został.

Adelfan uciekał przed błyskiem światła. —
 Zafszyty jego w zupełney znalazł nikczemno-
 ści. —

Miłość powtórna w sercu tym nie powstała
 nigdy. Ubiegał się za nieszczęśliwemi, w
 pomyślności ich udział znajdując własney.

Pokóy gdzie zginęły obydwie, mieszka-
 niem był jego... Cały okryty kirem, nie-
 odżałowaną przypominał stratę.

Nieznal przechadzkę, tylko na cmentarzu,
 gdzie ich pochowano, i grób tam wymuro-
 wał dla siebie.

Rodzay taki życia, zbliżył śmierć prędką.
 Przed tokiem umarł. Żalowany od poczci-
 wych... Od sierot, od opuszczonych bez-
 przesłannie płakany.

KONIEC HISTORYI.



<http://rcin.org.pl>

404

F

XVIII. 1. 404